

Kraj-widmo

Ziemowit Szczerek

Na Rusi Karpackiej mają dość Ukrainy. Przy samej polskiej granicy rośnie w siłę separatyzm. Jak mówi się w Użhorodzie, stolicy regionu, nie widać stąd Kijowa, bo Karpaty zasłaniają. O wiele wyraźniej widać Budapeszt czy Bratysławę. Rusinów ku samostanowieniu chce prowadzić dwóch liderów: nieco szalony pop o niewyparzonym języku oraz pragmatyczny, wyważony euroentuzjasta.

Ruś Karpacką widział każdy, kto był w Bieszczadach i wszedł na Krzemieniec – szczyt, na którym zbiegają się trzy granice: ukraińska, słowacka i polska. I każdy, kto postawił stopę za żółto-błękitnym ukraińskim słupem granicznym, może – jeśli bardzo się uprze – mówić, że był na Rusi Karpackiej.

Region ten jak kotwica (kolejna – po galicyjskim Lwowie i bukowińskich Czerniowcach) – przytwierdza Ukrainę do pohabsburskiej Europy Środkowej. O ile Węgiel czy Słowak powie o Rusi, że to „Podkarpacie”, to z perspektywy Kijowa mamy do czynienia z „Zakarpaciem”, regionem położonym już po drugiej stronie Karpat, na Nizinie Węgierskiej. Tam, gdzie od ponad tysiąca lat – poza dwudziestolecie międzywojennym – nie sięgała władza jakiegokolwiek słowiańskiego państwa.

Ruś Karpacka, przez wieki związana z Węgrami, a w okresie międzywojnia z masarykową Czechosłowacją, nawet wizualnie przypomina ziemię dawnej Korony św. Stefana. Gdyby zeszkrobać sowieckie naleciałości – budowane gdzie się da straszydła, *chruszczowki*, monstrualne budynki użyteczności publicznej i betonowe pomniki wdzięczności dla Armii Czerwonej – mogłoby się wydawać, że jesteśmy w zacisznym i spokojnym podgórskim regionie gdzieś w starej, dobrej Europie. Góry, zamki, miasteczka o architekturze posthabsburskiej prowincji, z niziutkimi kamieniczkami i wąskimi uliczkami, murowane wioseczki, drogi wiodące pomiędzy winnicami (bo na południowych stokach Karpat uprawia się wino) – czy można sobie wyobrazić bardziej europejski krajobraz?

Kto zamieszkuje Ruś Karpacką? Chciałoby się napisać po prostu: Rusini. Tyle że, po pierwsze, nie jest to takie proste, bo Za(pod)karpacie jest typowym narodowym tygielkiem: oprócz Rusinów od zawsze mieszkało tam wielu Węgrów, Rumunów, Słowaków, Cyganów, a do II wojny światowej – również Żydów. A po drugie, według ukraińskich władz, naród rusiński po prostu nie istnieje.

Rosyjska bomba

Ukraińcy boją się rusińskiego separatyzmu. Niepodległa Ukraina podejrzewa, że sprawa niezależności Zakarpacia jest po prostu kolejną – po Krymie, Donbasie i Odessie – rosyjską bombą podłożoną pod prozachodnio zorientowaną *samostijną*. Liderów separatystów regularnie przesłuchuje Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Część ukraińskich naukowców staje natomiast na głowie, by udowodnić, że Rusini to żaden naród, a tylko zabłąkane plemię, które – po tysiącletniej tułaczce – zjednoczyło się z macierzą. Na historyczno-etnologicznej konferencji naukowej, która odbyła się w 2007 roku w Kijowie, stwierdzono, że Rusini są jedynie grupą regionalną w ramach narodu ukraińskiego, język rusiński jest ukraińską gwarą, a Rusinami w Europie na przestrzeni wieków nazywano po prostu Ukraińców.

Oficjalne statystyki zdają się potwierdzać tę teorię. Według spisu powszechnego przeprowadzonego na Ukrainie w 2001 roku, za Rusinów uznało się jedynie około dziesięciu tysięcy osób. Na 1 milion 258 tysięcy mieszkańców obwodu zakarpackiego nie jest to dobry wynik.

– To dlatego, że na kartach najzwyczajniej w świecie nie było rubryki „Rusin” – opowiada rusiński działacz Stepan Acz. – Kto chciał, musiał taką dopisać. Pozostali, z braku innego wyjścia, deklarowali się jako Ukraińcy.

– W ten sposób ja też stałem się „Ukraińcem” – potwierdza pop Dymitr Sidor, charyzmatyczny i bardzo kontrowersyjny „duchowy przewodnik” rusińskiego ruchu na Podkarpaciu.

To właśnie Dymitr Sidor – kapłan Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego – postawił 46-milionowej Ukrainie coś w rodzaju ultimatum. Pod koniec października ubiegłego roku, na przemówieniu wygłoszonym podczas II Europejskiego Zjazdu Rusinów, zapowiedział, że jeśli do 1 grudnia 2008 roku Zakarpaciu nie zostanie przyznana autonomia, Ruś tego właśnie dnia jednostronnie ogłosi niepodległość.

Dzień niepodległości, którego nie było

Tego 1 grudnia 2008 roku, w poniedziałek, stałem więc przed gigantyczną, świeżo wybudowaną cerkwią Patriarchatu Moskiewskiego, w której służy Bogu ojciec Sidor. Cerkiew jest na oko kilkanaście razy większa od powęgierskich świątyń w starym centrum Użhorodu.

Pop Sidor podjechał pod świątynię błyszczącym czarnym mercedesem. Przyznam, że oczekiwałem kogoś w rodzaju świętego szaleńca rodem z rosyjskiej literatury. W końcu pop Sidor jest kapłanem bardzo niepokornym i dalekim od politycznego wyważenia, nie wspominając o politycznej poprawności. Ale nie: jego broda

jest równo przystrzyżona i zadbana. Zamiast sutanny do samej ziemi, duchowny nosi elegancki czarny płaszcz i białą koszulę. Spod swetra w serek wyziera starannie dobrany krawat. Pop mocno i pewnie ściska moją rękę i zaprasza do przycerkiewnej kaplicy.

– I co z tą waszą niepodległością? – pytam, bo w Uzhorodzie żadne znaki na niebie i ziemi nie wskazywały, że cokolwiek się wydarzyło. Ludzie, jak co dzień, poszli do pracy, handlarze wystawili swoje towary przy mostku spacerowym, bezrobotni zgromadzili się wokół automatów do gry w hali dworca autobusowego. Milicjanci w zimowych futrzanych czapkach przechadzali się po deptaku Korzo, zamiast rozpętać niepodległościowe demonstracje. Słowem – zupełnie nic się nie działo. Jak jednak utrzymywał pop Sidor, stało się to, co miało się stać.

– 1 grudnia rozpoczął działanie rząd Rusi Zakarpackiej. Będzie alternatywą dla oficjalnych władz. Żadna decyzja władz ukraińskich nie będzie przez nas traktowana jako wiążąca, jeśli nie uzyska akceptacji ludu rusińskiego. Na razie rząd działa w podziemiu, bo boimy się prześladowań. I w rzeczy samej, jesteśmy prześladowani – mówi pop Sidor, rzucając na stół wezwania do prokuratury. – Właśnie wracam z przesłuchania. A w piątek mam się zgłosić na następne.

Separatyści podnieśli głowę dopiero po ogłoszeniu niepodległości przez Kosowo i po wydarzeniach w Gruzji. Poczuli się pewniej. Wcześniej wszyscy traktowali ich jak wariatów.

Świat według popa Sidora

Pop Sidor rozmawia, jakby głosił kazanie: mówi głośno, dobitnie, charyzmatycznie. Żywo gestykuje. Przede wszystkim – jak twierdzi – wszyscy muszą zrozumieć, że nie jest separatystą, na jakiego próbują go wykreować Ukraińcy. On po prostu opowiada się za federacją z Ukrainą. I to najlepiej na równych prawach.

Dymitr Sidor podkreśla różnice pomiędzy Ukraińcami a Rusinami. Rusini – według niego – to ciężko pracujący, europejski naród. A Europa? Cóż, w tej części świata najwyraźniej kończy się na Karpatach. O Karpaty zresztą – snuje śmiałe plany pop – dobrze byłoby oprzeć granicę Unii Europejskiej i Schengen. Naturalna granica, bariera, a za Karpatami – wiadomo – Ukraina. Niepewna, dzika, niebezpieczna, niestabilna.

– Czy naprawdę – nie mogę uwierzyć – uważacie, że gdy tylko ogłosicie niepodległość, Unia Europejska nie tylko od razu was uzna, ale i przyjmie? I to do Schengen, na które Polska musiała czekać trzy lata?

– Nie będzie miała innego wyjścia – ogłasza z przekonaniem pop. – Jeśli Unia, jak deklaruje, kieruje się regułami demokracji i przestrzega prawa międzynarodowego,

musi uznać nasze prawo do niezawisłości. Zakarpacie było już niepodległe i nigdy nie przestało być podmiotem prawa międzynarodowego (pop ma na myśli Karpato-Ukrainę, istniejące przez kilka dni efemeryczne państewko, powstałe po upadku Czechosłowacji w marcu 1939 roku – przyp. aut.). Zwłaszcza, jeśli Ukraina użyje wobec nas siły.

– A jeśli Unia po prostu was zignoruje?

– Wtedy spadnie maska i okaże się, że Unia to jedna wielka hipokryzja, bo przeczy swoim własnym zasadom. A my zwrócimy się do Rosji i powiemy: Rosjo, u ciebie lepsza demokracja niż w Unii. I poprosimy o przyjęcie do WNP – odpowiada pewnie pop Sidor.

Czy Moskwa wspiera działania Sidora? W końcu pop w jednej ze swoich wypowiedzi podczas Europejskiego Kongresu Rusinów sugerował, że Ukraina – jeśli nadal będzie „prześladowała” swoje mniejszości – może podzielić los Gruzji. Obecnie pop zdaje się nie pamiętać tych słów. Twierdzi, że nie dostaje od Rosji żadnego wsparcia. Ani pieniędzy, ani porad. Nic. Tyle tylko, że z jego ruchem sympatyzują separatystyczne, rosyjskojęzyczne organizacje z Krymu, Odessy i wschodniej części kraju. Młodzi działacze z tych rejonów pojawili się już kilka razy na Rusi, by wesprzeć lokalnych aktywistów.

Sidor lawiruje pomiędzy Unią a Rosją, między autonomią a niepodległością z zaskakującą i zapierającą dech w piersi swobodą. Nie jest separatystą, ale granicę UE chce opierać na Karpatach. Nie ma żadnych kontaktów z Rosją, a jedynie ze wspieranymi przez nią organizacjami. Nie jest antyukraiński, ale w tyradach, które wygłasza, dominuje niechęć do Ukrainy. Zapowiada ogłoszenie niepodległości i straszy Ukrainę drugą Gruzją. Nic dziwnego, że przyprawia o ból głowy Jewhena Żupana, przewodniczącego Rady Rusinów Zakarpacia.

Dwa rozwiązania Jewhena Żupana

Bo Jewhen Żupan to przeciwieństwo Sidora. Jest spokojny, wyważony i pragmatyczny. O ile Sidor to charyzmatyczny „lider duchowy”, Żupan jest liderem politycznym z krwi i kości. O Sidorze rozmawia niechętnie. Niezbyt pasuje mu do wizerunku rusińskiego ruchu, jaki chce stworzyć za granicą: zdecydowanie proeuropejskiego, realistycznego, umiarkowanego. Jest bardzo niezadowolony z „niepodległościowego ultimatum”, które Sidor postawił Ukrainie. Napomyka, że jeśli sposób uprawiania polityki przez Sidora się nie zmieni, ich drogi się rozejdą. Zaznacza, że organizacja, którą on reprezentuje – Stowarzyszenie Rusinów Karpackich – istnieje już od osiemnastu lat i powstała w czasach, w których jeszcze nikt o Sidorze nie słyszał.

Również Żupan, podobnie jak Sidor, na samym początku rozmowy podkreśla, że nie jest separatystą. Podkreśla zdecydowanie.

– Tylko głupek nie chciałby być wolny. Ale tylko głupek dąży do czegoś, co jest absolutnie nierealne – mówi.

Jewhen Żupan, z którym spotykam się w restauracji hotelu Užhorod, gdzie właśnie zakończyło się spotkanie Rady, wygląda na europejskiego męża stanu. Elegancko ubrany, zrównoważony, w klapie marynarki miniaturowy herb Rusi Zakarpackiej. Zamierza prowadzić Ruś ku coraz większej samodzielności, nie przekraczając jednak ram ukraińskiej konstytucji. Nie chce walczyć z Ukrainą: w jego wypowiedziach – przeciwnie niż u Sidora – trudno doszukać się jakichkolwiek antyukraińskich treści.

Żupan stanowczo odcina się też od kontaktów z prorosyjsko nastawionymi separatystycznymi regionami na Ukrainie, tymi samymi, z którymi przyjaźń demonstruje Sidor. Twierdzi, że te kontakty „brzydko mu pachną”. Zdecydowanie woli model europejski.

Przewiduje dwa scenariusze rozwoju wydarzeń. Jeden, w którym Ukraina staje na krawędzi chaosu, może, według Żupana, zdarzyć się już wkrótce: do Unii i NATO wstępu nie ma, kryzys niszczy gospodarkę, a wschodnie rejony ciągną kraj w stronę Rosji. Nie zgadza się na to zachodnia Ukraina i kraj się rozpada. Żupan nie mówi jednak wprost, że dostrzega tutaj szansę dla Rusi. Jak twierdzi – woli myśleć o innym, bardziej optymistycznym scenariuszu, w którym Ukraina idzie w stronę Europy. Kraj dostaje MAP, perspektywa członkostwa w NATO się przybliży, prozachodnie siły nie tylko pozostają u władzy, ale utrwalają się.

Wtedy na Ukrainie zaczną w końcu panować demokratyczne, europejskie standardy – twierdzi. A on europejskie standardy zna: wiele podróżuje po Europie, spotyka się z przedstawicielami separatystycznych regionów. Jest zachwycony kazusem należącej jeszcze do Danii Grenlandii.

– Jeśli Grenlandia chce niepodległości, Duńczycy mówią: w porządku, to jej prawo. Ale jeśli my chcemy choćby autonomii, od razu jesteśmy separatystami i nacjonalistami. Dlatego kiedy duńska królowa ma urodziny, wszyscy, czy to w Danii, czy w Grenlandii, wychodzą na ulice i świętują.

Komu wolna Ruś?

A co z rzeczą najważniejszą – ze społecznym poparciem dla ruchu rusińskiego? Czy Sidor i Żupan w ogóle mają kogo prowadzić?

Przy tym punkcie obydwaj zgodnie spuszczaają oczy i zaczynają obchodzić temat.

– Rusini nie są specjalnie rozpolitykowanym narodem, przyzwyczajonym raczej do ciężkiej pracy. Poza tym trzeba pamiętać, że nasz naród był intensywnie ukrainizowany. Do tej pory Ukraina nie uznaje nas za mniejszość narodową a nasz język ma za dialekt ukraińskiego. Nawet ludowe pieśni zostały ukrainizowane – żali się Żupan.

Sidor natomiast zaczyna mówić o tym, że Polski też nikt nie pytał, czy chce wejść do UE. Przypominam, zdumiony, że w Polsce odbyło się referendum, w którym ponad 77 procent głosujących opowiedziało się za akcesją. Sidor macha ręką.

– W takim razie Czechów nikt nie pytał. Wiem, że gdzieś tak było.

Tak naprawdę nie bardzo wiadomo, jak wygląda sytuacja, ponieważ od spisu powszechnego w 2001 roku (według wielu Rusinów – sfałszowanego, a co najmniej nagiętego) i referendum w 1991 roku, w którym 78 procent obywateli opowiedziało za samodzielnością, nie przeprowadzano żadnych badań, które można by uznać za wiążące.

Pytani o społeczne poparcie dla ruchu rusińskiego jego liderzy zgodnie spuszczają oczy i zaczynają obchodzić temat.

– Ludzi tutaj nie interesuje niezależność, bo już raz się podzieliliśmy. Było ZSRR, a jest Ukraina, i to dzielenie nie doprowadziło do niczego dobrego – mówi Stepan, kierowca. – Co nam z niepodległej Ukrainy, jeśli pracuję dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby przynieść do domu tysiąc pięćset hrywien miesięcznie?

Jak twierdzi Stepan, na Rusi mało kto ma czas, siłę i ochotę myśleć o jakiejś niepodległości czy choćby autonomii.

– Ludzie tutaj zastanawiają się, jak przeżyć do wypłaty – rzuca nowe światło na tezę Jewhena Żupana.

Stepan uważa zresztą, że „najlepiej było za ZSRR”.

– Wszyscy byli razem i było dobrze. Pieniądze były małe, ale były. I nad Morze Czarne można było latem pojechać. Teraz nie ma nic pewnego. A Sidor to podjudzacz, zależy mu na mercedesach i władzy.

– Oczywiście, że jestem za autonomią, a może nawet za niepodległością – mówi Misza, inny kierowca, w którego samochodzie przy lusterku majta proporczyk z herbem Zakarpacia. – Większość pieniędzy z regionu idzie do Kijowa. Gdyby wszystkie zatrzymać tutaj, żyłoby nam się lekko.

Samowystarczalność gospodarcza Rusi Karpackiej to również teoria popa Sidora, który jest przekonany, że ten region ma niesamowity potencjał gospodarczy. Pop Sidor twierdzi, że Ruś jest kluczem Ukrainy do Unii Europejskiej – sąsiaduje przecież z czterema krajami UE: Rumunią, Polską, Węgrami i Słowacją; przy czym z dwoma ostatnimi państwami Ukraina graniczy wyłącznie przez terytorium Rusi. Tędy idzie więc transport, tędy idą rurociągi. Wystarczy to wszystko przejąć i dyktować warunki. Jeśli Ukraina zainterweniowałaby zbrojnie, oznaczałoby to – według Sidora – że jest krajem faszystowskim.

W górach – twierdzi Sidor – są bogactwa naturalne. Są lasy, które można eksploatować, byle nie rabunkowo, jak w ZSRR i jak to się dzieje obecnie, „za Ukrainy”. Wystarczy ścinać, wydobywać i handlować, a wszystko będzie w porządku.

Jewhen Żupan jest realistą i zdaje sobie sprawę, że niezależna Ruś nie przetrwałaby sama. Wspomina oczywiście o transporcie i rurociągach, ale stawia bardziej na walory turystyczne regionu. Mówi o niewykorzystanym potencjale i ma rację: Ruś to naprawdę piękny kawałek Europy.

Pani Galina sprzedaje pasmanterię w małym kiosku *vis-à-vis* hali targowej w Mukaczewie. Nie jest rodowitą Rusinką, choć tutaj się urodziła. Jej rodzice to Rosjanie, którzy za czasów ZSRR osiedlili się w regionie. Ale pani Galina jest zdecydowaną zwolenniczką odrębności Zakarpacia, dlatego że „to po prostu zupełnie coś innego niż Ukraina”.

– Tutaj jest zupełnie inaczej. My naprawdę chcemy odrębności, to istotne choćby w kwestiach gospodarczych.

Mąż pani Galiny jest Węgrem, synowie to już stuprocentowi „Zakarpacianie”. Nie Rusini co prawda, ale i nie Rosjanie. Nie Węgrzy, ale i nie Ukraińcy. Są stąd, lokalni. I też – jak twierdzi pani Galina – chcieliby niezależności.

– Bo tu nie chodzi o Ruś ani nawet o Ukrainę – pani Galina mimowolnie ścisza głos. – Tutaj prawie nikt nie wie, czy jest Rusinem, czy Ukraińcem. Mało kogo to interesuje. Ludzie po prostu chcą normalnie żyć. Wie pan, dlaczego w 1991 tyle osób głosowało za niezależnością? Bo ludzie wiedzieli, co nadchodzi. Bali się tego bajzlu i najnormalniej w świecie mieli nadzieję, że uda się przyłączyć do Węgier.

– Jeszcze niedawno nikt nie słyszał o żadnym ruchu niepodległościowym – mówi oficer milicji, z którym rozmawiam na mukaczewskim deptaku. – Separatyści podnieśli głowy dopiero ostatnio, po ogłoszeniu niepodległości przez Kosowo i po wydarzeniach w Gruzji. Poczuli się pewniej. Wcześniej wszyscy tutaj traktowali ich jak wariatów.

W Użhorodzie i Mukaczewie – dwóch największych miastach Zakarpacia – huczy od plotek. Ludzie zastanawiają się, kto popiera Żupana, a kto finansuje Sidora. Mówi się, że rusiński *sojm* popa Sidora jest sponsorowany przez Rosję, która zresztą tradycyjnie już przyjmuje rolę opiekuna Rusinów (za czasów węgierskich rusińska inteligencja uważała się wręcz za Rosjan i mówiła po rosyjsku). Czasem plotki te – mimo że przypominają najnormalniejsze pomówienia – przedostają się do prasy; na przykład dziennikarz znanego kijowskiego tygodnika sugerował niedawno, że jeden z rusińskich liderów co miesiąc wymienia w kantorze w Mukaczewie znaczną ilość rosyjskich rubli. Nie wiadomo też do końca, jaka jest w całej tej rusińskiej historii rola Wiktora Bałohy, szefa gabinetu prezydenta Wiktora Juszczenki. Bałoha wydaje się sympatyzować z ruchem Żupana, co jest dość dziwne, bo przecież to właśnie administracja Juszczenki nie chce słyszeć o jakichkolwiek narodowych aspiracjach Rusinów. Na Rusi mówi się o nieformalnej umowie pomiędzy Bałohą a prezydentem – służby mają wykosić prorosyjskie stronnictwo Sidora, a na placu boju ma pozostać wyłącznie proeuropejski i nieradykalny Żupan oraz jego Stowarzyszenie

Rusinów Karpackich. Dopiero wtedy będzie można rozmawiać o jakiejś formie samodzielnosci. Taką teorię ma potwierdzać fakt, że to wyłącznie Sidorowi prokuratura postawiła zarzuty.

Jednak mieszkańcy Zakarpacia – niezależnie od tego, czy mówią w domach po rusińsku, rosyjsku, ukraińsku, węgiersku czy słowacku – wydają się mało przejmować rewolucyjnymi hasłami Sidora i z uśmiechem przyjmują nawoływania Żupana do spokoju i opanowania. Po prostu nikt tutaj nie jest rewolucyjnie nastawiony ani nikogo nie trzeba uspokajać.

Wasył sprzedaje święte ikony w kiosku z dykty pośrodku ponurego użhorodskiego blokowiska. Użhorod tonie w błocie pośniegowym. Błocko, piąty żywioł naszej części Europy, wlewa się do kiosku. Mało kto kupuje u Wasyla ikony, sprzedawca siedzi więc przed kioskiem i pali z nudów ognisko. Tak pośrodku osiedla.

– Nam wszystko jedno. Czy Ruscy, czy Ukraińcy, czy Rusini. Ten biznes – Wasyl wskazuje na zabłocony kioseczek obwieszony ikonami – jest absolutnie nierentowny. Dopłaca do niego Cerkiew, tylko po to, żeby był. Bo to piękne i Bogu miłe – taki osiedlowy kiosk z ikonami. Tak samo byłoby z Rusią. Idea jest może i piękna, ale kto – i po co – będzie do tego interesu dopłacał? ❧

Ziemowit Szczerek jest absolwentem prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracuje w dziale zagranicznym portalu INTERIA.PL. Współpracuje z Panoramą Kultur i Wschodnią Perspektywą.